

№ 5.

1 Maja 1969 r.

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

miesięcznik

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Prawda w komedii. — Z polityki. — Pokłosie. — Wydatki na oświatę Warszawy. — Robotnicy polscy w Szwajcarii. — Badania naukowe. — Nowe książki. — Nowe sumy neapolitańskie. — W Stowarzyszeniach. — Oddziały Tow. Kul. Pol. — W Towarzystwie Kul. Pol. — Z czasopism polskich. — Kronika. — Ogłoszenia.

PRAWDA W KOMEDYI.

Długie życie w ciężkiej niewoli, która we wszystkich objawach i stosunkach wywoływała potrzebę nieszczerości i udawania, wytworzyło w naszych umysłach odpowiedni nastrój, a w naszym języku odpowiednią giętkość. Porównawszy nasze sposoby wyrażania myśli i uczuć z ich formami w społeczeństwach wolnych, dostrzeżemy ogromną różnicę: tam prostota, jasność, wyraźne kontury, tu sztuczność, zawilość i mglistość. Chociaż owa potrzeba częściowo zmalała, nie zmniejszyły się równomiernie zrodzone z niej nawyki. Kłamiemy bowiem i wyginamy naszą mowę w dalszym ciągu nie tylko dla zabezpieczenia się z zewnątrz, ale z obawy przed sobą. Krótki okres swobody wskrzesił w nas zamarte od stu lat marzenia, oskrzydlił wyobraźnię i nadał pragnieniom wysoki lot, całkiem naturalny w narodzie, który nie zapomniał o swej świetnej przeszłości i nie może się wyrzec lepszej przyszłości, niż obecna niedola. Różne partie przelicytowały się wobec narodu swymi programami, a był czas, kiedy w tym prześcigu uważano za „odstępstwo” i „zdradę” to, co dziś poczytanoby za radykalizm. Smutna rzeczywistość dokonała wielkiej redukcji dążeń i nadziei we wszystkich stronnictwach politycznych, które zamiast otwarcie przyznać się do tego, usiłują ocalić swój wpływ na ogół wykrętnością dowodzeń i szumem słów. Dawne środki mylenia czujności władz i cenzury zastosowane zostały z dodatkiem nowych dla zdurzenia społeczeństwa. Więc rozdyma się przed niem drobiazgi, a lekceważy rzeczy wielkie; wmawia się w nie korzyści tam, gdzie są oczywiste szkody; nakłada mu się na oczy szkła sofistycznie zabarwione i każe mu się widzieć wypadki w sztucznym oświeceniu; na-

dewszystko zaś tajemniczością wyrzeczeń podtrzymuje się wiarę w mądrość wyroczni. Stary słownik publicystycznego żopizmu pomnożony został świeżymi wyrazami, wśród których „oryentacja”, „dezorientacja”, „linia interesu narodowego”, „wycucie właściwej chwili” i t. p. puste łupiny frazeologii zastępują miejsce krytycznego rozumu, jasnych określeń i logicznych wywodów. Powstała osobna, nieznana prasie całego świata stylistyka, splątana, śliska, niedająca się wyłuskiwać, mająca pretensję do dyplomatycznego tonu i pokrywająca nim brak lub nieszczerłość przekonań. Zwłaszcza te partye, które ustanowiły najwyższy rekord obietnic żądań, a dziś muszą od nich cofnąć się o największą odległość, doprowadziły akrobatykę słowną do kresu zwinności i komizmu.

Jest to złe wielokrotne. Bo nie tylko pobudza do rozwoju nasze tradycyjne komedyanctwo, wstydzące i bojące się szczerości, nie tylko dodaje nowych piór „pawiovi i papudze”, do których nas porównał Słowacki, nie tylko tłumi słabe w nas zamiłowanie do prawdy i krytycyzmu, bez których opinia publiczna błąka się wśród zmyśleń i urojeń, ale zaśnania przed społeczeństwem rzeczywistość jego stanu. Nie chodzi zaś tu tyle o zaślepianie go na zewnętrzne warunki życia, które dostatecznie przecierają mu oczy, ile o zaciemnianie mu świadomości wewnętrznej. Jest to niewątpliwym, chociaż starannie zaśnanią faktem, że żywioty, które szczycą się najlepszą „oryentacją”, zeszyły same i w znacznej części sprowadziły ogół na najniższy poziom zgody z losem. Ci, którzy niedawno jeszcze krzyczeli, szeptali lub dawali do zrozumienia, że ich pierwszym przykazaniem jest wywalczenie Polski niepodległej, dziś każą sobie dziękować za to, że starają się wyjednać dla niej podkajdanice. Oni, którzy rozpalali wyobraźnię społeczeństwa najgorętszym żarem, dziś ją okładają najzimniejszym lodem. I gdyby przynajmniej przyznali się rzetelnie do omyłki i zmiany; ale jednocześnie bałamutną frazeologią, narkotycznymi półsłówkami, kręactwem, urągającym wszelkiej logice i oczywistości, usiłują podtrzymać szeroką wiarę, że nie zboczyli z „linii interesu narodowego” i że obecny ich kierunek prowadzi do tego samego celu, który wskazywali w epoce swego „wielkiego giestu”, a raczej wielkiego wrzasku. Zdają się oni mówić: chcieliśmy być hetmanami narodu, ale, „wyczuwszy chwilę”, postanowiliśmy zostać jego „chodotajami” w nadziei, że kiedyś weźmiemy znowu do rąk buławy.

Organ nasz, stojąc po za polem walk politycznych, nie wtrąca się do nich ani w sojuszu, ani samodzielnie, tylko ocenia ich przebieg i wynik ze stanowiska kultury polskiej. Otóż musimy stwierdzić, że dla tej kultury jest wielce szkodliwe oplątywanie myśli ogólnej deklamacją fałszu, usiłującą zakryć zarówno prawdę życia, jak cele i środki wodzirejów. Ową prawdą jest obecnie to, że położenie społeczeństwa naszego skutkiem zmiany stosunków ogólnopaństwowych i skutkiem

błędów przedstawicielstwa parlamentarnego stało się niezmiennie trudne i w najbliższej przyszłości beznadziejne; że t. zw. stronnictwa narodowe pod rozwiniętymi jeszcze sztandarami nieprzejednanego patryotyzmu przeprowadzają swe rzesze do obozu „ugodowców”; że partie postępowe i radykalne bronią w dalszym ciągu programów ideowych ze słabym powodzeniem: Ogół w znacznej większości przestał myśleć o utopiach wszechpolskich, o autonomii, sejmie krajowym, pełnym samorządzie, szkołach polskich, a marzy tylko o zniesieniu praw wyjątkowych, uregulowaniu serwitutów, o wykładzie geografii przez nauczycieli miejscowych; cieszy się zaś nadzwyczajnie, gdy Koło w Dumie wstawi do jakiegś, nikogo nieobowiązującej uchwały kilka własnych słówek i zyska dla nich większość przy głosowaniu. Zamiast słońca kilka łojowych świeczek.

Z POLITYKI.

Miesiąc świąteczny wstrzymał ruch warsztatów politycznych. Właściwie nasze krosienka w Dumie już dawno przestały być czynne i służą za ledwie do bardzo nielicznych robótek, które dotychczas zbogaciły tylko lamus smutnych pomiań. Jeden z tkaczy tej małej polityki, poseł dr. Grabski, przybył do Warszawy, ażeby mężom narodowo-demokratyczno-ugodowemu zaufania przedstawić nową jej kanwę „realistyczną”. Dopóki „sama się nie rozpadnie twarda i dla nas bardzo niekorzystna tama”—a jest nią „wyłączna rosyjskość w ogólnej organizacji państwa”—przedmiotem marzeń i starań naszego przedstawicielstwa w Dumie ma być: samorząd zarówno miejski, jak i wiejski; zrównanie, czy zmniejszenie u nas podatków bezpośrednich, zarówno miejskich jak i wiejskich, uregulowanie całego szeregu t. zw. powinności miejscowych, uzyskanie na wzór Cesarstwa, udziału skarbu państwa w kosztach utrzymania służby weterynaryjnej, sądów gminnych i szpitali dla waryatów; otrzymanie szeregu zasiłków skarbowych na cele kulturalne i produkcyjne; odzyskanie funduszy kościelnych, byłego funduszu użyteczności publicznej Tow. Kred. Ziemińskiego itp., dalej prawa o komasacji i uregulowaniu serwitutów, ulepszeń w działalności banku włościańskiego; zastosowanie prawa wodnego do Królestwa; usunięcie ograni-

czeń, tamujących rozwój szkół prywatnych, reformy szkół prywatnych, reformy szkół początkowych w duchu potrzeb ludności itp.

Jak widzimy, skromność królików, proszących o norki w stajni pod żłobem i swobodę wybiegania czasem na podwórze, dopóki ogradzający je płot „sam się nie rozpadnie”.

Dla obsługi Koła w tych zabiegach utworzono z tego samego materiału polityczno-społecznego „Delegację obywatelską”, która ma „obejmować różne grupy i kierunki”, a obejmuje tylko narodowych demokratów i realistów z domieszką żywiołów „bezpartyjnych”, przeważnie bardzo niewinnych i nieodbarwiających związku dwupierwiastkowego. Po co jeszcze raz odegrano farsę „koncentracji”—doprawdy nie pojmujemy. Dlaczego obie partie, siostry przyrodnie, nie podjęły przedsięwzięcia pod własną firmą i na własny rachunek? Czego ta nowa komandytka, po kilkakrotnym bankructwie, spodziewa się jeszcze od „cichych spolników”? Jeżeli wierzy w swe zdolności do prowadzenia „interesów realnych”—niech je prowadzi sama i nie rozsprzedaje swych udziałów pomiędzy tymi, którzy nie chcą z nią dzielić odpowiedzialności bez prawa wpływu. Postępowcy cofnęli się od tej spółki, uznawszy, że nic nie stracą na odmówieniu im przez nią kredytu, a wiele mogliby stracić na poręczaniu jej zobowiązań i spłacaniu długów.

POKŁOSIE.

Powrót do pracy organicznej.—Jej główne pole.—Przeciw wyzwoleniu ludu.—Słowacki jako truciciel ducha narodowego.—Konkurs „Fotografa“.

Może oprócz P. Chmielowskiego ani jeden historyk literatury polskiej a tem mniej publicysta nie zadał sobie trudu poznania źródłowo „młodej prasy“ i głoszonych przez nią zasad „pracy organicznej“. Natomiast było wielu mędrców i dowcipnisiów, którzy zwłaszcza tę ostatnią potępiali i wydrwiwali bez litości. Szczególnie podobał się i często był powtarzany koncept, bardzo podobny—według przysłowia—do ruchu martwego cielecia ogonem, który twierdził, że cała praca organiczna zakończyła się... zwiększonym wyrobem perkalików. Wiadomo, że najuczciwsze rozumowanie nie podała popularnemu kupletowi. Wszystkie też dowody, przytaczane przeciw tej niedorzeczności, okazały się bezsilne i perkaliki pozostały w opinii ostatniego dziesięciolecia. Nie chciano również słuchać głosu prostej logiki, która wskazywała, że pomiędzy krwawą łaźnią rewolucyi a salą balową bezmyślnego życia społeczeństwo, pragnące utrzymać się w rozwoju, nie może mieć innych zadań, niż pracę organiczną, której owoce stanowią właściwą jego kulturę. I oto po wielu krążeniach, podskokach i upadkach myśli ogólnej zatrzymano się obecnie na przekonaniu, że jedynym poważnym przedsięwzięciem i skutecznym ratunkiem może być tylko praca organiczna. Wracamy tedy do dawnego, wyśmianego hasła i lekceważonej pod jego znakiem roboty. Powrót ten jest bardzo pocieszający nie ze względu na rehabilitację zniestanego momentu naszych dziejów umysłowych, który ma niezaprzeczoną zasługę, ale ze względu na pożądane skutki. Jeżeli jeszcze potrzeba było dowodu, to chyba doświadczenia, wyniesione z ostatniej burzy i występów w Dumie, przekonały dostatecznie, że tylko rozwój wewnętrzny, pogłębienie i rozszerzenie kultury, inaczej mówiąc—praca organiczna może dać mocne oparcie naszej przyszłości. I znowu należy dziś powtórzyć to samo, co głoszone przed 30 laty, że główne starania winny się skupić „u podstaw“.

to znaczy—około ludu. Niestety, pole to jest tak zachwaszczane obecnie partyjnemi i klasowemi agitacyami, że obsiać je zdrowem ziarnem trudno. Zwłaszcza na szyję chłopa zarzucono pętlice sznurów, którymi rozmaici agenci ciągną go w przeciwne strony do ziemi obiecanej. Natomiast dążności, zmierzające do usamowolnienia go, spotykają się z rozszalałym odporem. Idące w tym kierunku wydawnictwa dla ludu wiejskiego są prześladowane, wyklinane z ambon i zakazywane na spowiedzi, nawet wyławiane i niszczone. Redakcja „Zarania“ zapisuje całe stronicę skargami i doniesieniami, że obywatele ziemscy, księża i namówieni przez nich pachotkowie kradną z poczty i niemal wydzierają z rąk czytelnikom jego numery. A przecież cała nieprawomyślność tego tygodnika zamyka się w godle: „sami sobie“. Właśnie ta sprzymierzona falanga nie chce, ażeby lud myślał i wystarczał „sam sobie“. Dopóki zaś to nie nastąpi, czy można mówić poważnie o pracy organicznej? Samą żarłocznością samolubstwa klasowego niepodobna wytłomaczyć ani usiłowań utrzymania ludu w duchowym poddaństwie, ani pobłażliwej dla nich obojętności. Tylko głęboko zakorzenione tradycje klerykalno-szlacheckie, którei nawet mieszczaństwo tak skwapliwie haftuje swój łątany sztandar, mogą objaśnić to dziwne, wszędzie zohydzone a u nas dotąd szanowane zjawisko. Ale najgrubsze kije, wsadzone między szprychy kół postępu, nie wstrzymują go: lud nasz jeszcze nie rozbił grubej i twardej skorupy, w której dojrzewa jego samodzielne życie, ale już ją silnie rozpiera.

Tymczasem z jaj, które zniosta i wysiedziała nasza kokosz dworsko-plebańska, wylęgają się wielkie stada pokracznego drobiu. Rzuca on się na wszystko, co leży po za jego podwórkiem i śmietnikiem. Zdawało się, że obchód Słowackiego nie ściągnie na siebie zniewag z tej strony. Gdzie tam! Jakiś adjunkt sądowy w Galicyi wydał odezwę, którą—według „Myśli Niepodległej“—księża odczytują z ambon, a w której autor złorzeczy społeczeństwu za to, że zamierza uczcić „mistrza pustego słowa, truciciela ducha narodowego, fałszerza polskiej historii, hajdamakę polskiego Parnasu, demona polskiej poezyi, bałwo-

chwalcę swojej sławy, zaliczającego się do narodowości kozackiej". Jak na jedne usta i wysokość celu brudotrysk bardzo obfity i sięgliwy.

Najnowsi malarze lubią odtwarzać pstrokaciznę, kalectwo i nienormalność. Żebak w ubraniu zszytem z różno-barwnych szmat, głowa oszpecona przerostami i narostami, dziwaczne pokręcenia gałęzi—to są najchętniej odtwarzane przez nich widoki. Ten gust wyraził się również w wyniku konkursu „Fotografa warszawskiego” na amatorskie zdjęcia drzew krajowych. „Prawie wszystkie obrazki nie nosiły cechy dokumentów przyrodniczych; często były raczej podobiznami drzew naszej opłakanej kultury a nie naszej flory. Tak np. wyglądały fotografie sosen o gałęziach pobrywanych lub też wierzb ogłowionych”. Objaw zrozumiwały. Zdrowa, bujna sosna lub wierzba jest brzydka dla modernisty; piękna jest dopiero chora i pokaleczona, a im większa jej nędza, tem większa uroda. „Fotograf” ponowił swój konkurs i zastrzega, ażeby zdejmowane były drzewa „zdrowe i bujnie rozrośnięte”, ale większość współzawodników z pewnością uzna, że to żądanie zdradza zupełny brak poczucia artystycznego. Dość obejrzyć krajobrazy na naszych wystawach lub florę winiet. Prawdziwy szpital botaniczny.

H. D.

WYDATKI NA OŚWIATĘ WARSZAWY.

W Warszawie, gdzie jest około 100,000 dzieci w wieku szkolnym, z czego 25% bogatszych uczy się w prywatnych zakładach naukowych, dla 75,000, które powinny otrzymywać naukę bezpłatną, mamy tylko 251 szkół z 319 początkowymi klasami. Biorąc przeciętnie 50 dzieci na jedną klasę, otrzymujemy około 16,000, co z 4,000, przypuszczalnie korzystającymi z nauki wieczornej, daje razem 20,000. Dla 55,000, lekko licząc, niema szkoły—a raczej szkołą jest dla nich ulica, gdzie po całych dniach grając w guziki na chodnikach, uczą się oszukiwać, kraść, w bójkach posługiwać nożem i po tych szczeblach drabiny

zaniedbania moralnego schodzą powoli, aż na samo dno zepsucia. Berlin przeznaczą ze swego budżetu około 20% na wydatki szkolne. Budapeszt, który ma prawie taką samą ludność jak Warszawa, daje w szkołach początkowych naukę przeszło 80 tysiącom dzieci, a nam w roku bieżącym zmniejszono wydatki na szkoły początkowe o kilkanaście tysięcy rubli, pomnażając o te oszczędności stypendya uniwersytetu, politechniki, szkoły weterynaryjnej, oraz zapomogi dla gimnazjów i szkół średnich, które w całości utrzymywać powinno ministerium. Z mizernej sumy, przeznaczonej na wydatki szkolne a wynoszącej tylko 5,46% ogólnego budżetu miasta, uznano za właściwe okrajać tę najważniejszą pozycję jak gdyby w obawie utracenia haniebnej sławy—miasta analfabetów.

Robotnicy polscy w Szwajcaryi.

W pogoni za lepszym zarobkiem aż tam zaszli. W trzech kantonach jest ich 7 kolonij, w których pracuje przeszło 200 osób. Wychodźcami opiekuje się młodzież polska, studująca na uniwersytetach szwajcarskich. Ona ich broni od wyzysku i okrucieństwa dozorców, zwykle prusaków, ona organizuje dla nich pogadanki i naukę czytania i pisanie w dni świąteczne oraz godziny wolne od pracy. Warunki najmu w Szwajcaryi są mniej więcej te same co w Danii. Pracując 12 godzin dziennie, od 5-ej do 7-ej, z dwoma godzinami przerwy na posiłek, mężczyzna zarabia przeciętnie 13 franków tygodniowo; z tego przy końcu sezonu może uzbierać oszczędności od 100—120 rb., dziewczęta od 75—100 rb. Koszta podróży w obie strony zwracane im są do granicy Królestwa polskiego. Nie rozumiejąc żadnego obcego języka, stają się oni ofiarami bezczelnego wyzysku i oszustwa dozorców Niemców, którzy pośredniczą przy zawieraniu umowy i warunki kontraktu najmu przedstawiają im w tłumaczeniu fałszywym. Wskutek tego pod wpływem młodzieży polskiej w ostatnich czasach wśród robotników zaznaczyła się dążność usunięcia pośrednictwa niemieckiego.

Ci, którzy przybywają do Szwajcaryi kilkom powrotami, uczą się języka miejscowego i mogą porozumiewać się bezpośrednio.

Największa kolonia robotników polskich znajduje się w kantonie berneńskim, w Witzwil. Pracują przy uprawie buraków na polach, należących do rządu berneńskiego. Mieszkanie mają w piętrowym domu murowanym, którego zajmują cały dół: obszerną salę o trzech oknach, przeznaczoną na jadalnię, w której stoją stoły, dwa piece kuchenne i szafki dla każdego robotnika do przechowania żywności. Jedzenie przygotowują sobie sami przed wyjściem na robotę, tylko żona dozorczy przy pomocy jednej z dziewcząt pilnuje, żeby było ugotowane na południe. Oprócz tej sali są jeszcze trzy sypialnie dla małżeństw, dziewcząt i mężczyzn oddzielnie, oraz pokój dla chorych, wszystko oświetlone elektrycznością. W sali jadalnej w niedzielę odbywa się nauka czytania i pisanie po polsku i po niemiecku, oraz pogadanki z historii Polski, nauk przyrodniczych itd. Podobnie jak w Witzwil praca oświatowa zorganizowana jest w innych koloniach robotniczych polskich, tylko niewszędzie można ją prowadzić tak zupełnie bez przeszkód i utrudnień, jak tu właśnie. Ludność szwajcarska lubi robotników polskich i sądzi o nich dobrze.

Badania naukowe.

Sz. Askenazy: Łukasiński.

Tragiczna postać wielkiego męczennika, który długością swej czterdziestoletniej katuszy w samotnym więzieniu przewyższył wszystkie tego rodzaju znane dziejom wypadki, była dotąd okryta tajemnicą. P. Askenazy, dzięki ogłoszonym w druku i rękopiśmiennym źródłom, odsłonił ją o tyle, że smutne widmo przybrało kształt człowieka, który nie we wszystkich jeszcze punktach stał się dla nas jasnym, ale przynajmniej nie jest zupełnie zagadkowym. Łukasiński, według autora nie był umysłem wybitnym, pomimo czynnego a nawet kierowniczego udziału w stowarzyszeniach spiskowych nie wysunął się na wi-

downię, większą część życia spędził w więzieniu; stąd też poświęcone mu dzieło więcej zajmuje się historycznym tłem jego działalności, niż nim samym. Stanowi ono szereg obrazów niezmiernie ciekawych, wykonanych z wielką erudycją i talentem. Stosunek Aleksandra I, Mikołaja i ks. Konstantego do Polaków, rozmaite próby i pomysły złamania lub rozszerzenia granic niewoli za pomocą sprysiężeń i organizacji tajnych, zwłaszcza rozwój Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patryotycznego — przedstawił p. A., z niezwykle umiejętnym uwydatnieniem rysów zasadniczych, punktów po raz pierwszy rozjaśnionych i szczegółów świeżo wydobytych. W tej epoce podwójnie żałobnej, bo rzucającej na życie cienie zewnętrznego ucisku i wewnętrznego upadku, ukazują nam się jej bohaterowie narodowi ze zmniejszoną miarą i brzydkimi plamami moralnymi na swych charakterach. Pokolenia dzisiejsze, otaczające wielką czcią Mochackiego lub twórcę słynnego manifestu Towarzystwa Demokratycznego, Heltmana, z boleścią dowiadują się, że pierwszy z nich uwięziony nie tylko posunął swą spowiedź do upadającej pokory, ale oskarżeniem szkół polskich o wywieranie wpływu rewolucyjnego i wymownym wskazaniem sposobów tępienia go zasłużył sobie na urząd cenzora, a drugi był donosicielem.

Zamiast ogólnikowego streszczenia tej znakomitej pracy, zaznajomimy czytelników z kilkoma jej kartami, które zasługują na większą uwagę.

Polityka tajna.

Do końca XVIII stulecia w Polsce nie istniała ona wcale, choć w innych państwach europejskich oddawała już rządowi wielkie usługi, nie mówiąc o Rosji, gdzie tradycje jej od wieków pod różnemi przechowywały się postaciami. Posłowie rosyjscy w Warszawie, posługiwali się licznym i głęboko w społeczeństwo polskie wnikałym sztabem agentów tajnych. Prusacy, objawszy stolicę kraju, zorganizowali w niej policję. Za Księstwa Warszawskiego z ogólnym systemem rządowym francuskim weszła do nas i administracja policyjna na wzór francuski. Tajne wszakże jej czynności podówczas skierowane były

głównie na zewnątrz. Z przejściem Warszawy w ręce rosyjskie policja tajna znalazła się w ścisłej zależności od rozporządzeń cesarza. Nowosilcow opracował zasady, na których urządzona została w Królestwie Wyższa wojskowa policja sekretna, a naczelnictwo jej objął Konstanty Van der Noot. Do najwyższego jednak udoskonalenia doprowadził ją dopiero Aleksander Rożniecki, generał, potomek zamożnej rodziny szlacheckiej z Podola, który w chwili konania Rzeczypospolitej walczył w szeregach patriotów przeciw rosyjanom, bił się pod Kościuszką, służył w legionach, pod ks. Józefem Poniatowskim, którego zaufanie umiał pozyskać, ogółem odbył dziewięć kampanii, pięć razy był ranny, wielokrotnie ozdobiony krzyżami legii honorowej za zasługi i waleczność. Niepospolicie zdolny, lecz hulaka, ambitny i bez skrupułów, giętki, śmiały, przedsiębiorczy, ażeby zadołować żądze władzy, znaczenia, najwstrętniejszej rozpusty nie cofał się on przed niczem; potrzeby miał olbrzymie i szukał środków dla ich zaspokojenia w najbrudniejszych źródłach. Był on jakby stworzony dla Nowosilcowa, i zaraz, od pierwszej chwili wszedł w ścisłą z nim zażyłość. Podjąwszy się urzędzenia policji tajnej, wkrótce stał się niezbędnym. Był obecny wszędzie—od przedpokoju w Belwederze do brudnych szynkowni i domów najbardziej podejrzanych, ze wszystkiego ciągnąc zyski, „w pościgu za grubym interesem, intrygą polityczną, ładną kobietą i spiskiem patriotycznym“. Jego dziełem była organizacja żandarmerji w Królestwie Polskiem. Opracowany przez niego projekt cesarz Aleksander zatwierdził w 1816 r., ustanawiając dla „utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju“ korpus żandarmów w Warszawie, 8 miastach wojewódzkich i 31 obwodowych, złożony początkowo z 280 ludzi „dobrych obyczajów, umiających czytać i pisać, w wieku od lat 30—50, przeznaczonych „do chwytania zbrodniarzy, strzeżenia ich, przeprowadzania ich, oraz więźniów w miejsca wskazane, śledzenia zbiegów i egzekwowania należności skarbowych“. Mieli oni dodatkową instrukcję tajną, tylko ogólnikowo znaną władzom cywilnym. Organizacji korpusu żandarmów dopełniono z pośpiechem

i już w 1817 r. zaczęła ona działać w Królestwie. Stała się też pierwowzorem, podług którego Aleksander reskryptem w tymże roku ustanowił korpus żandarmów w Petersburgu, Moskwie, oraz wszystkich miastach gubernialnych i trzech portowych Cesarstwa. Rosyjski rozwinął się szybko, polski po upadku rewolucji listopadowej wcielony został do niego jako Trzeci oddział. Twór przeszczepiony rozrósł się, wybujał, udoskonalił i pochłoniął płonkę, z której powstał. Pomysł i wzór wzięto z Francji, gdzie żandarmerja została zaprowadzoną za Dyrektoryatu i Napoleona, i skąd następnie przejęły ją prawie wszystkie państwa z wyjątkiem Księstwa Warszawskiego.

Do najwybitniejszych agentów kierowniczych policji warszawskiej należeli Schley i Mackrott. Pierwszy, syn stolarza, odebrał pewne wykształcenie w szkołach pijarskich, potem służył w wojsku i odbył kampanię moskiewską; pod Van der Nootem zaczął karierę w policji tajnej, gdzie doszedł do stanowiska naczelnika, na którym pozostał do śmierci na szubienicy podczas rewolucji listopadowej. Z początku gorliwy patriota, następnie policjant, posiadał on wszędziśwoich „obserwatorów“ od niepiśmiennych prostaków do wysoko utytułowanych panów, i nie potrzebował ich szukać, bo sami się wprasali. Jego raporty doszły do 12,000 numerów. Prócz stanowiska w wyższej policji sekretniej stał Schley na czele osobistej, bardzo tajnej kontrpolicji W. Ks. Konstantego i używany był do śledzenia Nowosilcowa i Rożnieckiego w ich nadużyciach prywatnych i służbowych, do sprawdzania ich roboty donosicielskiej. Te czynności, naówczas bardzo rozgałęzionego tropienia ludzi w ich życiu najbardziej osobistem, powierzano zazwyczaj służbie: lokajom, kamerdynerom, których dobierano starannie i zjednywano przekupstwem.

(D. n.)

NOWE KSIĄŻKI.

Wszystkie książki, nadesłane do redakcji naszej, pomieszczamy w spisie bibliograficznym. Wybrane

z nich, zbogacające kulturę polską poważnymi nabytkami, rozbieramy w naszym miesięczniku. Posiadające zaś szczególną wartość wprowadzamy pod obrady na wieczorach dyskusyjnych Towarzystwa Kultury Polskiej.

W zbiorze „Nowości Literackich” wyszły:

Jan Lemański: „Prawo własności”. str. 112 z portretem autora.

Dziesięć satyr: Gnoti seauffon, Prawo własności, Satrapiada, Dokąd? Współzycie, Polonez, Nad stan, Wyzwolenka, Klepsydra. Autor wyśmiewa w formie sobie właściwej wierszem kunsztownym, nieraz sztucznie połamany – te objawy życia, dla których nie mamy nazwy polskiej, a które zwykliśmy określać wyrazem snobizm.

Stefan Kiedrzyński: „Rozkosz życia” „Gniazdko”, str. 111, z portretem autora.

Oba te utwory przedstawiają płytkość i błotność życia w sferze mieszczańsko-urzędniczej. Autor ma uje charaktery i stosunki pospolite w sposób pospolity, używając jaskrawych barw realizmu a nieraz naturalizmu. Artystyczna miara tych robót scenicznych niewielka.

Stanisław Cieszkowski: „Aleksander I a konstytucja”, str. 112, z portretem autora.

Choć ta karta dziejów została już głęboko prześwietlona wielu opracowaniami, zwłaszcza Askenazego, obecnie dzieło stanowi pożyteczny jej wykład.

Gustaw Olechowski: „Wzdłuż Azyi”, str. 149, z portretem autora.

Przez Syberię przemknął autor szybko a dłużej zatrzymał się w Chinach. O nich też podał najwięcej spostrzeżeń, które w przeważnej części nie są nowe, ale wogóle ciekawe. Książka godna przeczytania.

Dr. Józef Buzek: „Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec polaków”, str. 569, wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie „Wiedza i życie”, nakład Altenberga, w Warszawie u Wendego.

Dzieło profesora lwowskiego obejmuje cały, aż do najdrobniejszych wypadków i szczegółów wyczerpany materiał historyczny w tym przedmiocie od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908. Jest to więc źródło obfite i nieocenione dla poznania historii gwałtów, mactw i zabiegów polityki pruskiej przeciw polakom.

Alfred Fouillée: „Szkic psychologiczny narodów europejskich”, tłum. Wład. Zarembina, str. 565 (cena rb. 4 k. 50), Warszawa, u Wendego.

Znakomity filozof francuski podjął zadanie, przechodzące jego siły i wiedzę. To też chociaż zebrął wiele faktów i rysów ciekawych, wogóle jego charakterystyki są powierzchowne. Nie przedstawił on również wszystkich narodów europejskich, lecz główniejsze: grecki, rzymski, włoski, hiszpański, angielski, niemiecki, szwajcarski, holenderski, belgijski, skandynawski, rosyjski i francuski.

Jack London: „Przygody psa w Klondyke”, z wstępem W. Sieroszewskiego i 4-ma ilustracjami, str. 94, w Warszawie u Centnerszvera.

Dobra książka dla młodzieży, opowiadająca dzieje skradzionego psa, który naprzód został użyty jako siła pociągowa, a następnie przechodził burzliwe koleje ze swym nowym panem.

Karol Ewald: „Ciche jezioro” i „Dwu-nożne”, przekł. S. F., str. 200, nakład W. Raabego, w Warszawie u Centnerszvera.

Z dużym talentem i zaciekawieniem opowiada autor, co widziało w jeziorze para trzcinaków, która na jego brzegu usłała sobia gniazdo i jak para ludzka, wiodąca początkowo życie dzikie, opanowywała kolejno zwierzęta, przechodząc do osiadłego. Oba te obrazki są dla młodzieży bardzo pouczające.

W. Wojciechowski: „Jak poznawać ludzi”, klucz magiczny, Kraków, w Warszawie u autora.

Rzecz z po za granic gruntu naukowego.

Walery Gostomski: „Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego Wesele”, str. 40, Lwów, nakład Tow. lit. im. Mick., w Warszawie u Wendego.

Wylew bezwzględnej zachwytu.

Cezary Jellenta: „Cypryan Norwid”, szkic syntezy, str. 107, tomik wydaw. „Literatura i sztuka”, nakład A. Staudachera w Stanisławowie, w Warszawie u Wendego.

Od czasu, gdy „Chimera”, która z niebywałą przesadą wystawiała autorów swojego gustu, „odkryła” Norwida, olbrzyma nadzwyczajnej miary, prawie cała krytyka pozostaje pod tą sugestią. Nie obronił się jej p. J., który wskrzeszonego bohatera podniósł również na szczyt wielkości. Widzi on w nim „istne cuda wyrazu i wysłowienia”, proroka, który „teoretycznie rozwiązał tyle wielkich problemów z dalszej przyszłości”, „Patrona poezji polskiej” i t. d. „Monsalwatyzm” jest dziś ulubioną formą tworzenia „syntez” literackich.

Zygmunt Mosiewicz: „Wiersze”, str. 116, nakład autora.

Gdyby tej książeczce dać tytuł „rymy” wyraziłby on całkowicie i wiernie jej wartość.

Jeanne Leroy-Allais: „Jak uświadomiłam moje córki o rozwoju kobiety i macierzyństwie”, tłum. E. Węclawska z przedmową d r a Poraka: str. 69, Wilno, Zawadzki.

Próbie pedagogiczną, którą przytoczyliśmy poprzednio z „Nowych Torów” podjęła i szczegółowo opisała autorka francuska. Matki powinny zaznajomić się z tem sprawozdaniem.

„Pokój”, II wydanie Polsk. stow. przyj. pokoju w Warszawie, str. 79.

Zbiór artykułów, uwag i doniesień w tej sprawie.

B. Dyakowski: „Pogadanki mineralogiczne. Szkło i wyroby szklane”, str. 44, z 22-ma rycinami, Warszawa, Księgarnia Polska.

Pouczająca książeczka w znanym wydawnictwie popularnem.

Marya Dunin-Sulgostowska: „Slöjd”, str. 24. Odbitka z „Nowych Torów”, nakład autorki.

Wykład istoty i znaczenia tych rękodzieł.

„Czas”, kalendarz łódzki na r. 1909.

R. W. Emerson: „Przedstawiciele ludzkości”, przekład z angielskiego M. Krzeczowskiej, str. 284. Kraków 1909. Gebethner i Sp.

W rozdziale pierwszym czytamy o znaczeniu wielkich ludzi jako przedstawicieli ludzkości, w następnych znajdujemy charakterystykę Platona, — czyli filozofa, Swedenborga — czyli mistyka, Montaigne'a — czyli sceptyka, Szekspira — czyli poety, Napoleona — czyli natury życiowej i Goethego, czyli pisarza. Utwór ten, jakkolwiek napisany oryginalnie, w znacznej mierze jest już dziś przestarzały.

Stefan Prószyński: „Z padołu na wyżyny” (Jak zebrać fundusz), str. 129. Kraków 1909. Księgarnia spółki wydawniczej polskiej.

Bardzo przystępny wykład o potrzebie oszczędności i ścisłej rachunkowości tak w życiu jednostek, jak stowarzyszeń, poparty ciekawymi szczegółami z dziejów związków zawodowych i stowarzyszeń spółdzielczych zagranicą.

A. Kallas: „Ona i oni”, str. 154. Lwów 1909 r. Warszawa N. Sadowski.

Banalna historia kobiety, która kochała, była kochaną, a potem została opuszczoną i w żalu za minionem szczęściem straciła świeżość, urodę, a w skutek tego i wielbicieli. Wreszcie od życia, z którym nie wiedziała co zrobić, uwolniła ją zabłąkana kula podczas rozruchów rewolucyjnych na ulicach Warszawy. Długo jeszcze zapewne tego rodzaju wypadki będą służyły rozpędzonym autorom do wydobycia się z twórczego kłopotu.

Prosimy o nadsyłanie nam książek, broszur, czasopism i wszelkich druków, nawet nieposiadających literackiego znaczenia, ale stanowiących materiał do badania kultury polskiej.

NOWE SUMY NEAPOLITAŃSKIE.

Sprawę funduszy t. zw. „instytutowych”, wypożyczonych przez Rząd narodowy w 1831 r., poruszył dr. Wacław Męczkowski w broszurze, będącej odbitką z „Biblioteki Warszawskiej”. Są to sumy, pochodzące z zapisów na różne cele społeczne. Początkowo umieszczono je na hipotece nieruchomości prywatnych, a w 1829 r. przeniesiono do świeżo utworzonego Banku polskiego.

W r. 1831 Rząd narodowy wziął sposobem pożyczki z tych depozytów na potrzeby wojenne około 2,986,178 rubli. Po upadku rewolucji, gdy wszelkie postanowienia Rządu narodowego zostały dekretem cesarskim zniesione, sprawa powyższej pożyczki stała się trudną do rozstrzygnięcia. Ostatecznie postanowiono uchwałę co do niej uznać za nieważną, lecz zamiast zwrócić fundusz, zobowiązano się płacić 4% od kapitałów, wziętych przez Rząd narodowy. Wyplacał Bank polski, a wydatek wpisywano do budżetu Królestwa. Tak było przez lat 30. Po r. 1863 wyszły ukazy rozporządzające, ażeby wszelkie sumy tej kategorii zostały przepisane na rzecz skarbu państwowego. Od r. 1866 Bank polski przestał wypłacać od nich procenty.

Wśród przepisanych w ten sposób znajdujących się fundusze nieprawnie zabrane, które możnaby dziś jeszcze rewindykować. Na nie to właśnie zwraca uwagę dr. Męczkowski. Są to mianowicie: 1) fundusze szpitalne w sumie 26,685 rb. 45 kop. 2) fundusze szkolne — 15,965 rb. 65½ kop., 3) bractw i stowarzyszeń religijnych — 16,761 rb. 13½ kop., 4) na budowę kościołów — 14,415 rb. 52 kop., 5) po duchowieństwie poznańskim — 39,313 rb., 6) ogólnie-edukacyjny — 15,450 rb., 7) zostawiony do dyspozycji komisji rządowej wyznań i oświecenia 253,843 rb. 46½ kop.

Procenty od niektórych z tych sum są dotychczas wypłacane podług źródeł urzędowych, lecz niewiadomo komu; inne, zaliczone do kategorii przepisanych na własność skarbu, dr. Męczkowski sądzi, możnaby odzyskać dla instytucji krajowych. Praca jego dostarcza wielu wskazówek w tym względzie.

W STOWARZYSZENIACH.

Polskie Tow. badań nad dziećmi.

W ciągu dwuletniego istnienia Zarząd dopełnił następujących zamierzeń: 1) Utworzył trzy komisje badań: nad rysunkami dzieci, nad mową dziecka, nad rozwojem pojęć matematycznych u dzieci; 2) rozpoczął oryginalną pracę p. J. Rzątkowskiej „Przyczynek do badania nad mową dziecka“, wydawnictwo „Biblioteki psychologii dziecka“; 3) wziął udział w warszawskiej wystawie „Sztuka dziecka“ i wileńskiej „Dziecko“, 4) założył pierwszą filię prowincjonalną Towarzystwa w Rakowie pod Częstochową, 5) poczynił kroki dla nawiązania stosunków z równoznacznymi towarzystwami w Czechach, Belgii, Francji, Włoszech, Niemczech i Anglii; 6) zabiegał łącznie z polskiem Tow. psychologicznem o stworzenie pracowni doświadczalnej. Na posiedzeniach Towarzystwa zajmowano się odczytaniem opracowań i dyskusją nad tematami: O mowie dziecka, o rysunkach dziecka, o dzieciach niedorozwiniętych, o pracowniach psychologicznych w Belgii, o znaczeniu doświadczeń psychologicznych nad dziećmi, o złem w pojęciu dzieci wiejskich i miejskich itd. Komisje, każda w swoim zakresie, zajęły się wyszukiwaniem i gromadzeniem materiału za pomocą rozestanych kwestyonaariuszów. Wyniki tych zabiegów będą zapewne wkrótce przedstawione ogółowi. Dochód Towarzystwa w ciągu roku sprawozdawczego wyniósł 357 rb., rozchód 328 rb. Członków w tym czasie liczyło ono 106.

Tow. Biblioteki publicznej.

Liczba członków w r. 1908 powiększyła się o 348, jest ich obecnie 572. Dzieł w czytelnicy łącznie z biblioteką zgromadziło się już do 14,619 w 18379 tomach—prócz czasopism. Skutkiem ciągłego rozwoju instytucji dotychczasowa jej siedziba okazuje się zaścizną. Książki, dla których niema miejsca, muszą, zapakowane w skrzyniach, leżeć w piwnicach. Trudność tę zasadniczo mógłby rozstrzygnąć tylko gmach własny—marzenie tylu innych in-

stytucyj. Towarzystwo posiada swój organ „Przegląd bibliograficzny“.

Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości.

Istnieje zaledwie od lat dwóch. Członków w r. 1908 miało 878 i rozporządzało dochodem 4,276 rb. Od powstania swego dopełniło trzynastu restauracji różnych budowli starożytnych, podjęło się konserwacji wielu zabytków i ruin w rozmaitych okolicach kraju, dozoru nad odnawianiami, przebudowy i odbudowania starych pamiątek. Ruchliwości i staraniom jego zawdzięczać będziemy, że nie ze wszystkim zatarte zostaną u nas ślady tego, co było.

Stow. Właścicieli nieruchomości w Kaliszu.

Powstało przed paru miesiącami. Celem jego ma być rozwój miasta, upiększenie go i uzdrowotnienie przez zakładanie ogródków i plantacji. Towarzystwo zamierza otwierać biblioteki i muzea; uczestniczyć w urządzaniu wystaw i jarmarków; w dbałości o dobro mieszkańców ujawniać ich potrzeby i dla zaradzenia im odpowiednie projekty przedstawiać władzom. Zebranie organizacyjne zgromadziło 50 osób.

Związek polski w Berdyczowie.

Ma na celu „współdziałanie rozwojowi kultury, dobrobytu materialnego i życia towarzyskiego społeczeństwa polskiego we wszystkich jego odłamach“ za pomocą odczytów, kursów, wszelkiego typu uczelni, kół naukowych i zawodowych, bibliotek, czytelni, zebrań towarzyskich, przedstawień, kółek sportowych, sądów polubownych i pośrednictwa w sporach. Może organizować towarzystwa samopomocy i dobroczynne, zakładać kasy, biura pośrednictwa, spółki, ułatwiać małorolnym lub bezrolnym nabywanie ziemi, organizować pomoc prawną i lekarską. Do Związku zapisało się sporo osób z uboższych warstw społeczeństwa polskiego.

Oddziały Tow. Kultury Polskiej (w sprawozdaniach rocznych).

W Aleksandrowie. Założony został w lutym 1908 r., do 23 stycznia roku bieżącego liczył 91 członków. W ciągu tego czasu zorganizował komisję teatralną, która urządziła jeden wieczór dochodowy dramatyczno-muzyczny oraz kilka zebrań, i komisję biblioteczną, która prócz jednego wykładu, skutkiem trudności uzyskania pozwolenia władz i braku prelegentów miejscowych, nie zdołała nic więcej zrobić, bo nawet otworzyć biblioteki, pomimo, że zebrała pokaźną liczbę książek. Oddział prenumerował 5 pism codziennych, 6 tygodniowych i 4 miesięczne. Dochodu miał 488 rb. 72 kop., wydatki zaś wyniosły 463 rb. 50 kop.

W Garwolinie. Składa się przeważnie z młodzieży włościańskiej. Przy niewielkiej liczbie 31 członków odznacza się żywotnością i ruchem. Działalność swoją rozwija dotychczas wyłącznie w kierunku oświatowym. Na tej drodze właśnie musi pokonywać największe przeszkody i walczyć z prześladowaniem duchowieństwa, oraz ogólnym brakiem zainteresowania się zadaniami kulturalnymi. Z czytelników i biblioteki oddziału, posiadającej około 900 książek, korzystało 109 osób. Ze statystyki okazuje się, iż z 1,769 przeczytanych, 851 przypada na beletrystykę, a 918 na wydawnictwa naukowe. Gorącym życzeniem oddziału jest założenie domu ludowego w Garwolinie, dotychczas jednak wielkie trudności nie pozwoliły mu go urzeczywistnić.

W Kielcach. Walczyć musiał z obojętnością członków i bezczynnością Zarządu — do czego ten ostatni sam się przyznał na zebraniu ogólnym w końcu grudnia r. z. Nic przeto dziwnego, że zgromadzeni członkowie oddziału oskarżali się wzajemnie. Faktem jest, przez obie strony stwierdzonym, że jeśli jednym brakowało inicjatywy, to drugim niewątpliwie wszelkiej ochoty do pracy — na tem polu panowało smutne współzawodnictwo. Przysłać trzeba jednakże, że na przyszłość zebrani postanowili nie szczędzić wysiłku, ażeby przy następnym obrachunku publicznym wykazać większą żywotność i energię.

Członków liczy oddział obecnie 27 czynnych i 13 popierających. Dochodu miał ogółem 99 rb., wydatków 45 rb.

Radzyń. Zorganizowany w kwietniu 1908 r. liczył 43 członków, Niesprzyjające rozwojowi oddziału warunki miejscowe, przeszkodziły stworzeniu sekcji i ograniczyły działalność jego do zabiegów o urządzenie czytelników i biblioteki, która powstała z dzieł, ofiarowanych przez członków (1,000 tomów) i z nadesłanych przez Zarząd główny (180 tom.). Czytelnia posiada 15 czasopism i bywa otwarta codziennie w godzinach popołudniowych. Wejście do niej jest bezpłatne. Abonament w bibliotece wynosi 10 kop. miesięcznie lub 2 kop. od tomu. Abonentów do końca roku zeszłego było 120.

Dochód oddziału w roku sprawozdawczym wyniósł 125 rb., wydatki 109. Naturalnie i tu żywiły klerykałne pracowały nad zatakowaniem czynności oddziału.

Piotrków. Osią swej działalności uczynił oddział również czytelnik i bibliotekę. Pierwszą zaopatrywała w pisma peryodyczne redakcja „Ech piotrkowskich“, dostarczając ogółem 25 wydawnictw, otrzymywanych na zamianę, z których przecięciowo korzystało dziennie od 15 — 20 osób. W bibliotece zgromadzono do końca okresu sprawozdawczego 1,288 dzieł naukowych i literackich, których ruch w tymże czasie przedstawia się w liczbie 12,082 wydanych tomów. Największego zastrępi czytelników dostarczyła młodzież szkolna (193), niewielu robotnicy i rzemieślnicy, najmniej inteligencja. Dobrego natomiast doznały przyjęcia odczyty i przedstawienia popularne, złożone zwykle z wykładu i części koncertowej lub dramatycznej. Szczęśliwym pomysłem, który dał bardzo dobre rezultaty, było urządzenie kolonij letnich dla dzieci. Wystano 13 dziewcząt i 8 chłopów. Koszt ich utrzymania wyniósł 496 rb., przecięciowo 4 rb. 30 kop. tygodniowo na dziecko. Dochód oddziału pokrył w zupełności jego wydatki. Członków czynnych 74.

Pułtusk. Tu oddział ma dwie sekcje: oświatowo-etyczną i społeczno-ekonomiczną, które działają za pomocą odczytów popularnych, pogadanek, kółek samokształcenia, kółek rolniczych im. Staszica, szerzenia czytelnictwa i przedstawień amatorskich. Biblioteka oddziału składa się z 942 tomów dzieł różnej treści. Zamierza on również urządzić w przyszłości miejscowe muzeum etnograficzne; czyni zabiegi w celu zebrania statystyki czytelnictwa w Pułtusku. Dochodu miał oddział 404 rb., rozchód wyniósł 392 rb.

(D. c. n.).

W T-WIE KULTURY POLSKIEJ.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

Do Dumy ma być wkrótce wniesiony projekt zmiany kilku paragrafów nowego kodeksu karnego, dotyczących uwodzenia kobiet w celach nierządu. Zarząd T. K. P., zapytany o opinię przez Tow. pracy społecznej, które zajęło się zebraniem zdań o tym przedmiocie różnych instytucji naszych, wyraził swój pogląd w odpowiedzi piśmiennej; w której zaznaczył, że zapewnienie kobiecie opieki prawnej w tych wypadkach tylko do lat 21 jest niesłusznym, że domy rozpusty powinny być zniesione i że różnica w wymiarze kary na stręczycieli i bezpośrednich winowajców jest zbyt wielka. Sprawę tę wniesiono również na wieczór dyskusyjny, gdzie ona jednak nie wywołała żywszej wymiany zdań w zakresie pytań: 1) czy prawo powinno zabezpieczać kobiety dojrzałą szczególnymi przepisami,

od uwodzeń i handlu „żywym towarem”; 2) czy powinna być określona granica tego zabezpieczenia i 3) czy powinny istnieć domy tolerowane?

Większe zajęcie zbudziła rozbieżność w dwóch następnych wieczorach opinia społeczna. Przedstawił ją p. W. Chrzanowski w trzech kategoriach: 1) Opinia, jako przedmiot ścisłego badania naukowego, 2) jako czynnik kształtujący stosunki życia w społeczeństwie i wpływający na nie i 3) jako czynnik bezpośredniego oddziaływania na bieg polityki i prawodawstwa—zaznając jomiędzy zebranych z poglądami wybitnych badaczy: Holtzendorffa, Vica, Bluntschlego, Tarde'a, Niebuhr'a, Lassalle'a i Schäfflego.

Według p. W. Grabowskiego niema jednej opinii publicznej, są różne, odpowiadające warstwom społeczeństwa.

P. Zubowicz mniema, że opinia publiczna jest dla postępu tamą. Nie należy wcale zwracać na nią uwagi i żyć według swojej prawdy. Wszyscy reformatorzy przeciwstawiali się jej. Dr. Z. Kramsztyk podziela to zdanie, ale zaznacza, że nikt prawie nie myśli własną głową, nawet wśród ludzi stojących u szczytu wiedzy. P. N. Grabowska twierdzi, że w życiu osobistym należy słuchać tylko własnego zdania, ale polityk musi wyczuwać opinię społeczeństwa i stosować się do niej. Według p. Chrzanowskiego myśl genialnej jednostki może nurtować w masach i wytwarzać w nich opinię.

Zdanie mówców w kwestyi: czy jednostka może wytwarzać opinię, czy też jej sądy są wynikiem opinii środowiska—są podzielone. Jeden z członków zaproponował, aby dyskusję, jako niewyczerpaną przenieść na wieczór następny i oprzeć ją na gruncie teorii.

We wznowionej dyskusyi p. Chrzanowski poddaje pod obrady wpływ prasy na opinię ogółu. Prasę można podzielić na dwa odtamy: dochodową i agitacyjną. Są też dzienniki, które łączą oba te cele. Partyjność z natury swojej musi przedstawiać fakty i osoby w fałszywym oświetleniu pewnych tylko promieni. P. Zubowicz zarzuca prasie, że ona nie stoi na wysokości swego zadania. Widzi w niej groszorbstwo: względem pisarzy, których zmusza do pisania wbrew przekonaniu, względem czytelników, których upodobaniom pochlebia. Dzienniki zagraniczne są przekupne; nasze uwalnia od tego grzechu brak kupujących. Ale prasa dochodowa musi być taką; tylko ideowa może spełniać wyższe zadanie. Dalej pp. Zubowicz, Auerbach, Gacki i Rygier zarzucają prasie pochopność do rzucań oszczerstw—np. w sprawie Brzozowskiego. Ostatni twierdzi nawet, że z powodu braku dostatecznych dowodów winy T. K. P. obowiązano ogłosić niewinność oskarżonego. P. Chrzanowski nie poddaje pod głosowanie tego wniosku, gdyż nikt nie upoważnił T. K. P. do wyroku—a celem zebrania może być tylko dyskusja nad stosunkiem prasy do opinii publicznej. Pomimo nawoływań pp. Rygier-Nałkowskiej i Sempołowskiej do więcej ideowego prowadzenia dyskusyi, błąkała się ona przez pewien czas dalej koło procesu Brzozowskiego. P. Grossekowa uważa, że zbyt silnie mówcy zazna-

czają polityczną działalność opinii publicznej i właściwiej byłoby mówić o opinii w stosunku człowieka do człowieka, obywatela do obywatela. P. Chrzanowski dochodzi do wniosku, że żądanie, aby prasa pisała tylko prawdę, byłoby naiwnością. Jest to bowiem zdanie katechizmowe, o którym wszyscy wiedzą.

Wobec spóźnionej pory dyskusję zamknięto.

Na następnym wieczorze dyskusyjnym dr. B. Margulies wprowadził pod obrady związek szkoły z życiem. Według niego szkoła nie powinna mieć na celu jedynie przyszłości, ale przede wszystkim teraźniejszość. Dzieci na równi z dorosłymi mają prawo do życia. Rolę książki w wykształceniu należy sprowadzić do minimum, metodę pogładową możliwie rozszerzyć i przez kilka godzin dziennie zająć uczniów pracą fizyczną. Ta praca nie tylko zużytkuje ich potrzebę ruchu, ale wpłynie też na demokratyzację społeczeństwa, bo zaznajomi wszystkie jego warstwy z trudami fizycznymi, nauczy cenić je według wartości. Szkoła powinna być właściwie miejscem samokształcenia pod kierunkiem ludzi fachowych i pedagogów. Każdy umysł ma swoje cechy, właściwości i te muszą być uwzględniane przez nauczyciela. Nie możemy żądać, aby każde dziecko miało swego wychowawcę, zresztą nauka pobierana w odosobnieniu pozbawiałaby ucznia towarzystwa rówieśników i dawała mu życie nienormalne. Szkoły zbliżone do tego typu już istnieją, np. w Charlottenburgu jest zakład naukowy dla dzieci chorowitych i tam książka zabiera dwie do trzech godzin dziennie, jednakże wychowawcy są wykształceni na równi z uczniami innych zakładów. Dr. M. popiera koedukację i wyraża w końcu życzenie, aby szkoła nowożytna mogła powstać w Warszawie pod opieką Tow. Kultury Polskiej.

P. Węgierski zgadza się z referentem; obecna szkoła jest zwykle gonitwą za maturą, nie rozwija indywidualności; rygor, kary demoralizują młodzież, uczą jedynie lęku a złego nie wykorzeniają. Nauczyciel powinien być przyjacielem ucznia i urabiać go na dzielnego obywatela.

Dr. Kraushar nazywa d-ra Margulies'a utopistą. Szkoła płynie z prądem, przeważającym w społeczeństwie, a więc jest konserwatywną i klerykalną. Spora część społeczeństwa stoi wobec tego prądu bezsilna. Stać ją na krytykę, nie stać na czyn. Szkoły postępowe wegetują. Dr. K. jest też przeciwny rozwieleniu się pracy fizycznej w szkole. Dr. Kramsztyk popiera pogląd referenta. P. Margulies odpierając zarzuty p. Kraushara, zwraca uwagę na mały procent uczniów, którzy przechodzą cały kurs szkolny. Wszędzie spotykamy się z faktem, że nie wszyscy wybitni ludzie kończą szkoły. Jeżeli zagranicą z inicjatywy osób prywatnych powstają szkoły i rozwijają się bez pomocy rządowych, to samo może stać się u nas. R. Kraushar zaznacza, że obecne szkoły są prawie idealne wobec kierowanych przez Apuchtina. P. Guranowska pragnie, aby szkoła budziła chęć do pracy, do nauki. Każdy typ szkolny, który do tego doprowadzi będzie dobrym.

W ŁODZI.

Dnia 28-go marca w lokalu oddziału T. K. P. przy ulicy Dzielnej 13 odbył się pierwszy wieczór dyskusyjny na temat: „Czy zgodny z etyką jest udział osoby prywatnej w wykrywaniu przestępstw”. Zebrało się około 60 osób z różnych sfer. Referent, adw. A. Mogilnicki, zaproponował rozbić kwestię na 4-ry pytania: 1) czy udział taki jest zgodny z etyką, jeżeli chodzi tylko o oddanie przestępcy sądowi w celu ukarania go; 2) jeżeli chodzi o ukaranie przestępcy, ale i o zwrócenie ofiarom przestępstwa tego, co im zbrodniczo zabrano; 3) jeżeli przez wykrycie przestępcy może być uniewinniona inna osoba niesłusznie posądzona; 4) jeżeli chodzi o niedopuszczenie do pewnego określonego przestępstwa, które ma być dopiero spełnione. W dyskusji, trwającej przeszło dwie godziny, brali udział pp.: rejent K. Mogilnicki, adw. A. Babicki, Kamieński, Maternicki, Stanisławski, Lopatto i Janowski.

Większość przemawiających była tego zdania, że w pierwszym wypadku udział osób prywatnych bezwzględnie nie zgadza się z etyką, w drugim — zależy to od każdego poszczególnego wypadku, w trzecim i czwartym udział taki jest zgodny z etyką, jakkolwiek mogą być wyjątki.

ODDZIAŁ ŁÓDZKI.

Oddział uzyskał pozwolenie władz na otwarcie biblioteki i czyteln. Biblioteka będzie obejmowała dzieła i pisma we wszystkich językach do wypożyczania oraz czytania na miejscu bezpłatnie. Za wypożyczanie do domu, będzie pobierana niewielka opłata miesięczna. Aż do chwili wynalezienia odpowiedniejszego lokalu, biblioteka mieścić się będzie przy biurze Towarzystwa Kultury Polskiej — Dzielna 13.

O dniu otwarcia nastąpią osobne zawiadomienia.

Ofiary w gotówce książkach przyjmuje biuro Towarzystwa K. P. od 7-ej do 9-ej wieczorem. Oddział Łódzki Banku Handlowego w Warszawie (Dzielna 17), Dom Bankierski A. Goldfedera (Piotrkowska 50), oraz osoby, zaopatrzone w specjalne upoważnienie Zarządu.

Oddział łódzki T. K. P. zamierzył zebrać i otworzyć bezpłatną bibliotekę publiczną, dla której odwołuje się do życzliwości ogółu z prośbą o ofiary w książkach i pieniądzach.

Z CZASOPISM POLSKICH.

Zasadę: „o umarłych albo dobrze albo nic” zachowywały dotąd nasze pisma nawet

w tych wypadkach, w których obowiązek „mówienia źle” narzucał się im z wielką siłą. Złamała ją dopiero śmierć redaktora „Roli”, J. Jeleńskiego, który sprowadził swój organ na najniższy poziom oszczerstwa publicznego. Nie było w tym organie fanatyzmu dobrej wiary, była tylko świadoma, nieprzebierająca w środkach, słowach i oskarżeniach potwarz. Najsurowiej obliczyła czyny zmarłego „Myśl Niepodległa”. Według niej z „tym Puryszkiewiczem” prasy katolickiej i reakcyjnej

„idzie do grobu częśćka naszej barbary i naszego zdżiczenia moralnego i tego ulicznictwa publicystycznego, któremu, opierając się na mętach społecznych w tużurkach, cylindrach, tiulach i sutannach, wyrobił tak zwane prawo obywatelstwa w prasie. Tylko w naszych potwornych stosunkach mogła tego rodzaju osobistość kwitnąć, Jeleński doprowadził u nas katolicyzm do szczytu ohydy, a chrześcijaństwo właściwe przedrzeźniał”.

Pomimo morza błota, jakie zmarły rozlał po wszystkich prawie stosunkach, instytucjach i ludziach, nie ulega wątpliwości, że pozostałby tylko setnorzędnym publicystą, jakim z początku był, gdyby mu nie udzielił błogosławieństwa zachęty, poparcia i opieki kler, który go uznał za swego rzecznika. W tym sojuszu okazał on najdawniej, czem nie gardzi i na co się waży.

„Handlowiec”, nowy tygodnik, zamieszcza w swym pierwszym numerze 10 następujących „przykazań”.

1. Nie będziesz popierał przemysłu niemieckiego, choćbyś miał na nim większą prowizję.
2. Nie będziesz naklejał firmy krajowej na tandecie zagranicznej.
3. Pamiętaj, że dobre imię to majątek handlowca, którego staraj się nie stracić.
4. Szanuj swego pracodawcę i zwierzchników, bo i tobie może być wygodnie na tem stanowisku.
5. Nie zabijaj swego konkurenta zbyt niemiłym obniżaniem cen, bo i siebie tem zgubić możesz.
6. Nie walczy nieuczciwymi środkami, bo to nie przystoi dla solidnej firmy.
7. Nie krzywdź swego pracodawcy, bo tą drogą nie dorobisz się majątku.
8. Nie mów nigdy źle o konkurencji, bo tem dyskredytujesz własną firmę.
9. Nie zazdrość koledze posady, a pracodaw-

cy majątku, bo i dla ciebie droga do tego otwarta.

10. Nie pragnij ani interesu jego, ani zaszczytów, ani godności, ani żadnej rzeczy, która jego jest, albowiem i tobie nie odmówiono dobić się tego.

Czy by jednak nie należało dopisać do tego dekalogu bodaj jednego przykazania, określającego obowiązki „pracodawców” i „firm” względem pracowników?

„Gazeta kujawska” zrobiła przykrą niespodziankę sprawcom grzmotów przeciwko wszystkim szkołom wyzutym z czci dla św. Sutanny a między niemi także przeciw kursom praktycznym dla córek włościańskich w Kruszyńku. Opowiada bowiem:

Umwłnie do Włocławka przybyli czterej włościanie z okolic Kruszyna i starszy z nich, człowiek, jak się okazało z rozmowy, światły i zdrowo zapatrujący się na życie, tak wyłuszczył powód tej wizyty: „Nas chłopów, trudno może o czemś przekonać, ale skoro raz się to stanie, to już nikt nam tego wierzenia odebrać nie może. Tak i ja, mieszkający w bliskości szkoły w Kruszyńku, to i owo o niej słyszałem, że jakoby po farmazońsku prowadzona. że bezreligijna i t. p. Aż wzięła mnie ochota zajrzeć samemu do tej szkoły, o której swego czasu tak szeroko rozprawiano. Byłem tam z pięć razy, wszędzie zajrzałem, do kaździutkiego kąta, pijany nie byłem, bo wódki tam niema na lekarstwo; zresztą sam nie piję, na trzeźwo więc mogę stwierdzić i uroczyście zapewnić, że szkoła ta jest pod każdym względem wzorowa, że daj Boże nam więcej takich kierowniczek i takich szkół.

KRONIKA.

NAJAZD NIEMIECKI. Artykuł p. Zdziarskiego w jednym z pism codziennych wyjaśnia szczegółowo rozmiary tego zalewu w gub. płockiej. Rdzeniem, dookoła którego skupiają się jego siły, jest rzeka Działówka, dążąca pod fortecę Modlin. Świeżo nabyli oni folwark Bészyno (16 włości) pod Płońskiem, otoczyli Rypin, sadowiąc się kręgiem w osmnastu wsiach w promieniu kilkumilowym dokoła miasta, gdzie już teraz na jarmarkach więcej się słyszy mowę niemiecką niż polską. Wzdłuż rzeki Skrwy osiedli gęsto aż pod sam Płock. W Sierpcu budują domy i zbór; stąd zajęli ośm wsi, sięgając Płocka, który otaczają zwartym pierścieniem. Gdzie nie mogą stać się właścicielami, biorą w dzierżawę, która kończy się zwykle nabyciem. Na Kujawach ziemia również przechodzi żwawo w ręce niemieckie. Stan posiadania polskiego maleje i to w sposób zatrważająco szybki.

WYZYSKIWANIE POGROMU. Z Łodzi wciąż dochodzą nas skargi robotników na powtarzające się obniżenia płacy. W marcu w fabryce A. Prussaka ogłoszono ponownie, że w przyszłości wynagrodzenie robotnika będzie o 10% mniejsze niż w roku poprzednim, kiedy wprowadzono pierwszą obniżkę od 10-20%. Żądano przytem piśmiennej zgody na proponowane warunki. Niepodpisujących usunięto. Takie oczyszczenie fabryki z żywiołów śmielszych praktykuje się podobno od dość dawna; na miejsce wydalonych przyjmują samych Niemców.

O RUCHU EKONOMICZNYM W POZNAŃSKIM podały pewne szczegóły sprawozdania na zebraniu centralnego Tow. gospodarczego. Okazuje się, że w r. 1908 nowych Kółek rolniczych zawiązało się 17; po 1-y stycznia 1909 r. było ich więc 335 z 15,000 członków. Jako przykład olbrzymiego i nadzwyczaj szybkiego rozwoju drobnych gospodarstw podano fakt, że jeden włościanin w ciągu kilku lat z 5 morgów dorobił się 120, a w roku zeszłym z półtora centnara sprzątnął 35 centnarów pszenicy. Najwyżej stoi hodowla koni i nierogacizny; mniej pomyślnie bydlą, szczególnie krów. Patronat kółek nie jest też zadowolony z chowu drobiu i z rachunkowości.

ROBOTNICY POLSCY W POZNANIU należą w znacznej liczbie, około 30,000, do istniejącej od lat dziesięciu organizacji „Związku katolickich Towarzystw robotników polskich”, który posiada 7 biur bezpłatnej obrony prawnej i własne pismo, „Robotnik”, rozchodzące się w 27,000 egzemplarzy i dające blisko 9 tysięcy m. czystego dochodu.

WYCHODŹSTWO DO DANII od kilku lat rozwija się stale. Robotnik polski jest tu lepiej traktowany, niż w Prusach i nie tak wyzyskiwany, choć mniej zarabia. Pracuje od połowy kwietnia do połowy listopada. Zatrudnienie może znaleźć do 8 tysięcy ludzi. Podczas żniw mężczyźni zarabiają do 2 koron duńskich dziennie, dziewczęta i chłopcy po 1 kor. 50 oerów. Kontrakty spisywane są w dwóch językach: duńskim i polskim. Nad dotrzymaniem warunków z obu stron czuwa prawo, które wychodźcę polskiego bierze w opiekę. Pieczę moralną nad całą rzeszą robotników polskich mają zwykle księża katolicy, którzy, choć cudzoziemcy, dochodzą do takiej znajomości języka polskiego, że stają się ich doradcami i rzeczywistymi opiekunami, nawet łomaczami i obrońcami prawnymi w razie potrzeby. Ci księża ubolewają, że przepisy naszego kraju nie zabraniają nieletnim, od 14 do 16 lat dziewczynom wyjeżdżać na roboty. Dzieci te na wychodźstwie stają się prawie zawsze pastwą prostytucji i największego zdemoralizowania. Kontrakty, pod wpływem tych księży zawierane, domagają się już obecnie, ażeby każdy z podpisujących miał 16 lat ukończonych. W Danii gospodarstwa są przeważnie średniej wielkości i zupełnie małe fermy. Robotnicy w tych ostatnich pracują wspólnie z gospodarzem i wchodzą niejako do jego rodziny, co niezmiernie dobrze wpływa na ukulturalnienie i obyczajność najemników. W wielkich majątkach gdzie ich bywa dużo, otrzymują kontraktem zawarowane mieszkanie, izby do spania, osobne dla mężczyzn, osobne dla kobiet, oświetlenie, opał, naczynia do prania, łóżka z siennikiem i poduszką ze stomy i dwie derki dla każdego. Pracują od godziny 5-ej rano do 7-ej wieczór z przerwą półgodzienną na śniadanie i podwieczorek i 1 godziną na obiad.

Sprawozdaniem robotników do Danii zajmują się przeważnie agenci pruscy, gdyż to im zapewnia poważne zyski i daje możność oszukiwania ciemnego ludu, z czego zawsze korzystają. Wychodźcy płyną w równej mierze z Galicji, jak i z Królestwa, lecz Galicyanie przewyższają Królewaków wyższą oświatą i kulturą — mniej piją i trudniej ich oszukać.

KATASTROFA W INOWROCWIU! Starożytne to miasto w W. Ks. Poznańskim ogłoszono za stracone. Prasa wypadek zapadnięcia się ziemi pod kościołem rozdeła nadmiernie. Za przyczynę nieszczęścia uważano kopalnię soli, które woda zalała; tymczasem komisja po zbadaniu gruntu orzekła, iż kopalnia rządowa nie sięgała do miejsca katastrofy, którą spowodowało prawdopodobnie podmycie przez wodę i rozpuszczenie pokładów gipsowych, biegnących na całej tej przestrzeni. Być może kościół, nowowzniesiony i kosztujący 400 tysięcy marek, uda się ocalić od runięcia. Zwalila się dotąd tylko jedna ściana.

SPRAWA ORDYNACJI RYDZYŃSKIEJ jest jednym ze smutnych dowodów zupełnego zaniku sumienia narodowego w tych, którzy roszczą sobie prawa do tytułu przewodników społeczeństwa. Ordynacja powstała w r. 1783. Założyciel, ks. August Sułkowski, zawarował ustawą, że w razie wygaśnięcia rodów spadkobierczych, cała Rydzyna ze wszystkimi jej przynależnościami przejść miała „pod władzę, dzierżenie i na użytek Komisji edukacji narodowej”, część zaś jej dochodów miała być użyta na wychowanie młodzieży szlacheckiej. Obecnie rząd pruski, uważając, że obecny książę Sułkowski jest ostatnim z rodu ordynatów, sięgnął po ordynację jako prawny następca Komisji edukacyjnej. Zapytani o zdanie prawnicy, oświadczyli się podobno przeciw tej pretensji; ks. Sułkowski zaś, uważając się za uprawnionego do rozporządzania majątkościami, wszedł, jak twierdzi „Kurier Poznański”, w jakąś umowę z hr. Potockim i hr. Wodzickim z Galicyi, której rezultatem było zaproponowanie rządowi pruskiemu kupna Rydzyny na następujących warunkach: 1) ks. Sułkowski zatrzymuje użytek Rydzyny aż do swej śmierci; 2) wolno ks. Sułkowskiemu prócz tego rozporządzać kapitałem pół miliona marek z funduszów ordynacyjnych; 3) hrabiowie Potocki i Wodzicki dostaną około 4 milionów marek i wypłacą z tego pół miliona księżnej Sułkowskiej; 4) po śmierci ks. Sułkowskiego przechodzi Rydzyna na własność rządu pruskiego.

Z charakteru umowy wynika, że żadna ze stron nie czuje się prawnie mocną w swem stanowisku, stąd dwuznaczność ich postępowania.

Podobno obok pp. Sułkowskich, Potockich i Wodzickich p. poseł Dziembowski niezbyt piękną w tej sprawie odegrał rolę. Za przeprowadzenie układu w powyższych warunkach ma podobno otrzymać sto pięćdziesiąt tysięcy marek.

WŁOŚCIANKA - OBYWATELKA. W zestawieniu z panami ze sprawy rydzyńskiej, jakiego blasku nabiera ofiara obywatelska Julii Bobrzyny, włościanki z Prus, pod Lwowem, która grunt swój, wartości 2,000 koron—całe swe mienie, oddała pod budowę polskiego domu ludowego, aby istniejące we wsi stowarzyszenia: Czytelnia T. S. L., kasa Reiffeisena, straż pożarna, Związek chórów i teatrów włościańskich, miały się gdzie pomieścić, a więc i działalność swoją rozwinąć. Zaczyna obywatelka prosiła tylko, aby w domu, który tam stanie, dano jej kącik jakiś, gdzie do śmierci mogłaby mieszkać i w zamiarze swoim pozostała niewzruszona pomimo wielu praktycznych przekonywań. Dla uwiecznienia takiej hojności i takiej prostoty dom ten powinien nosić nazwę „Domu ludowego im. Julii Bobrzyny”.

PRACA OŚWIATOWA. Pod tym tytułem z inicjatywą Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, a nakładem M. Arcta, wydanie zbiorowa książka, która „ma się stać poradnikiem dla działaczy oświatowych, zrazem pomnikiem dotychczasowej działalności” na tem polu. Redakcję jej objęli: dr. L. Brunner, dr. J. Eisenberg, dr. Z. Golińska, dr. J. Grzybowski, H. Orsza, dr. W. Wasung, H. Witkowska i dr. E. Wróblewska. Zwracają się oni z odezwą do wszystkich znawców o nad-

syłanie opracowań w zakresie następujących działów: cele i drogi pracy oświatowej, jej organizacja, dorobek i braki w pismach polskich, wydawnictwa popularne, organizacja czytelnictwa, nauczanie dorosłych, kształcenie estetyczne, muzeum oświatowe.

ODEZWA. Koledzy, przyjaciele i współpracownicy prof. A. Witkowskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, dla uczczenia jego zasług naukowych, postanowili zebrać fundusz stypendyalny i wręczyć mu w dniu otwarcia nowego gmachu Zakładu Fizycznego. Wzywają do składek.

CZEGO WIĘCEJ POTRZEBA? Towarzystwo Eleusis, rozgłoszwszy się szeroko dogmatem poczwórnej wstrzemięźliwości, wysila swą pomysłowość w kierunku różnego rodzaju amuletów, które mają uszczęśliwiać nabywców wszelkimi sposobami, z wyłączeniem naturalnie poczwórnie wyklętych, a Towarzystwu nabijać skarbonkę groszami. Obecnie puściło ono w świat ogłoszenia o papierze „specyjalnie” dla Elsów wyrabianym, z wszelkimi zaletami, jakie doskonały papier posiadać powinien—i z dodatkiem innych, których dotąd żaden ziemski nie posiadał. A więc: „obstałowany dla korespondencji poufnej braci i sióstr, blizkich przyjaciół, tak jest mocny, że przetrwa pokolenia”, ażeby najdalejsza potomność mogła się budować skromnością uczuć, myśli, słów i czynów Elsów; następnie „kto się wpatrzy w znak wodny—tajemnicze, wieloznaczne, greckie litery E. L. S.—temu przejdzie wszelki ból—czy to zębów, czy głowy, czy serca, czy duszy”—Czegoż potrzeba więcej do zupełnej szczęśliwości? Trzeba jeszcze nabyć 1 tom czasopisma Elsów „Eleusis”—jak objaśnia dalszy ciąg ogłoszenia—bo tylko tam dowiedzieć się można znaczenia tych cudownych liter, co dla skuteczności kontemplacji jest niezbędne. Dalej—„kto drugi znak wodny, łacińskimi literami, na odwrotnej stronie każdej kartki wybity, w dzień trzy razy ze skupieniem oglądać będzie—napewno Elsem zostanie”. W skład tego niesłychanego papieru mają wchodzić szmaty białizny świątobliwych derwiszów i samo jego dotknięcie, „odgania myśli zdrożne i chroni od grzechu”. Kto tym papierem zaklei sobie usta—wyleczy się z pijaństwa, kto z niego skręci sobie papierosa—przestanie palić. Ciekawa rzecz, czy ta najnowsza banialuka ludzi naiwnych dobrą wiarą.

TROCHĘ CYFR O WARSZAWIE. W dniu 1 stycznia 1905 r. liczyła ona 768 tysięcy mieszkańców; w roku następnym ludność jej zmniejszyła się o 22 tysiące; 1-go stycznia 1907 r. miała już znowu 764,647 mieszkańców, jak twierdzą wydawnictwa warszawskiego komitetu statystycznego. Według jego danych w r. 1905 posiadała Warszawa 424 zakłady fabryczne, dostarczające wyrobów na 64½ mil. rubli. Pracowało w nich 33,183 robotników. Przed wybuchem wojny japońskorosyjskiej było o 67 fabryk więcej. Tak samo rzecz się ma z rzemiosłami; w r. 1903 było 18,500 rzemieślników, w 1904 r. około 17 tysięcy. Produkcję ich w pierwszym roku obliczają na 13,682,000 w następnym około 11 milionów.

W r. 1906 posiadała Warszawa fabryk metalurgicznych 159, z 15,944 robotnikami i produkcją za 25,644,700 rb.; zakładów, wyrabiających produkty spożywcze, jak browary, dystylarnie i t. p. było 69 z 4374 robotnikami i produkcją za 12,480,000 rb.; przemysł włóknisty liczył 44 zakłady; lecz wyrabiał towaru za 11,267,000 rb. Fabryk, przerabiających minerały, było 11 z produkcją za 191,000 rb., ogółem w tym roku było w mieście 465 zakładów przemysłowo-fabrycznych z 35,323 robotnikami i produkcją dochodzącą do 64,591,800 rb.

Rzemieślników w 1906 r. było w Warszawie 2,670 majstrów i 9,009 czeladników, w tem szewców majstrów około 800, czeladników 3,200. Towaru wyrabiali oni za przeszło pół miliona rubli; rzeźników majstrów

273 i 530 czeladników, wartość ich wyrobu dosięga 1,200,000 rb.; piekarzy 53 majstrów i 530 czeladników wyrabiało towaru za 2 miliony rubli. Najmniej było piekarników, powoźników i szpilkarzy. Cyfry powyższe obejmują tylko rzemieślników cechowych.

W 1907 r. liczba zakładów fabrycznych wzrosła do 482, wartość produkcji do 69,870,100 rb., ale spadła cyfra zatrudnionych robotników do 33,174.

ŚW. STANISŁAW W SOBIESZYNI. Naiwność duchowieństwa katolickiego na prowincji zdradza ciemnotę bezprzykładną w dzisiejszych czasach. Ktoby przypuścił, że może się znaleźć człowiek ufający, iż na jego wezwanie jakiegokolwiek Piotrowin zechce wstać z trumny. A jednak jak donosi „Kurier” lubelski ksiądz Rozwadowski z Sobieszyna był przekonany, że zdoła, jak św. Stanisław wskrzesić zmarłego kleryka. Nie zawahał się on całego ceremoniału powoływania z martwych publicznie odprawić przed zebraniem na pogrzeb ludem. Nieboszczyk nie był jednak tak posłusznym, jak stary Piotrowin, najgorętsze zaklęcia, wstrząsania ręką, nie zdołały go wskrzesić. Niezrażony ksiądz, dał mu czas do namysłu parę tygodni i grobu nie pozwolił замуrować. Nic nie pomogły pielgrzymki i zaklęcia: kleryk trwał niewzruszenie w swem postanowieniu pozostania na tamtym świecie. Biedny naród, nad którym ciemnota rozpostarła skrzydła tak szeroko!

ZMARLI: Helena Modrzejewska, znakomita aktorka, która przez kilkanaście lat podtrzymywała blask sceny warszawskiej.

SFINKS, miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy, kowy w Warszawie, pod redakcją Wł. Bukowińskiego. — Każdy zeszyt zawiera około dzieśięciu arkuszy wyborowej treści literackiej, artystycznej i naukowej, oraz liczne portrety, rysunki i winiety. — Prenumerata egzemplarzy na papierze zwyczajnym: rb. 2 kwartalnie, a rb. 8 rocznie w Warszawie i rb. 2 k. 50 kwartalnie a rb. 9 rocznie z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie; rb. 11 rocznie z przesyłką rekomendowaną zagranicę. — Prenumerata na wytwornym papierze welinowym, tylko rocznie i półrocznie, rb. 10 w Warszawie, a rb. 12 w Królestwie i Cesarstwie: rb. 13 z przesyłką rekomendowaną zagranicę. — Prenumeratorzy całorocznicy, nadsyłający prenumeratę z góry wprost do Administracji „Sfinksa”, Hortensya 4, w Warszawie, otrzymują premia literackie i artystyczne, wyszczególnione w wysyłanym na żądanie prospekcie.

NOWA GAZETA dziennik postępowy i demokratyczny pod redakcją St. Kempnera. W Warszawie: miesięcznie 75 k. kwartalnie 2 rb. 25 k., rocznie 9 rb. Pocztą 2 rb. 75 k. rocznie 11 rb. Szpitalna 10.

PRAWDA najstarszy tygodnik postępowy w Królestwie Polskim, prowadzony obecnie w duchu zasad Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Jest czasopismem politycznym, społecznym i literackim. Co kwartał abonenci otrzymują, jako dodatek bezpłatny do pisma, 6-arkuszowy zeszyt *Ździeła naukowego*.

Prenumerata płatna rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Warszawie 8-rb., na prowincyi, w Cesarstwie lub zagranicą 10 rb.

Adres: Warszawa, Rysia 3 — tel. 73.80.

CZYSTOŚĆ, tygodnik etyczny, bezpartyjny, i nadwyznaniowy, organ tych, którzy pragną czystych rąk, czystego serca, czystych uczuć, czystej myśli i czystych czynów. — Prenumerata kwartalnie 1 rb. 10 kop.

K. Letourneau: Rozwój moralności, str. 405. Najpełniejszy obraz kultury moralnej u wszystkich ludów. Cena rb. 1 k. 50.

KARTY POCZTOWE T. K. P.

z jego własną winiętą otrzymać można w biurze naszym po 2 kop.

KULTURA POLSKA

komplety z roku 1908 są do nabycia po rb. 2 z przesyłką.

Nakładem Towarzystwa Kultury Polskiej

wyszedł

DZIENNIK

na rok 1909

zawierający oprócz kalendarza i notatnika najpotrzebniejsze wiadomości.

Cena — zależnie od oprawy — kop. 60, 40 i 30.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb., kwartalnie 50 kop.; dla nieczłonków rocznie 3 rb., kwartalnie 75 kop. Za odnośnienie lub przesyłką pocztową 25 kop. rocznie. Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa, Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. № telefonu 51 26.